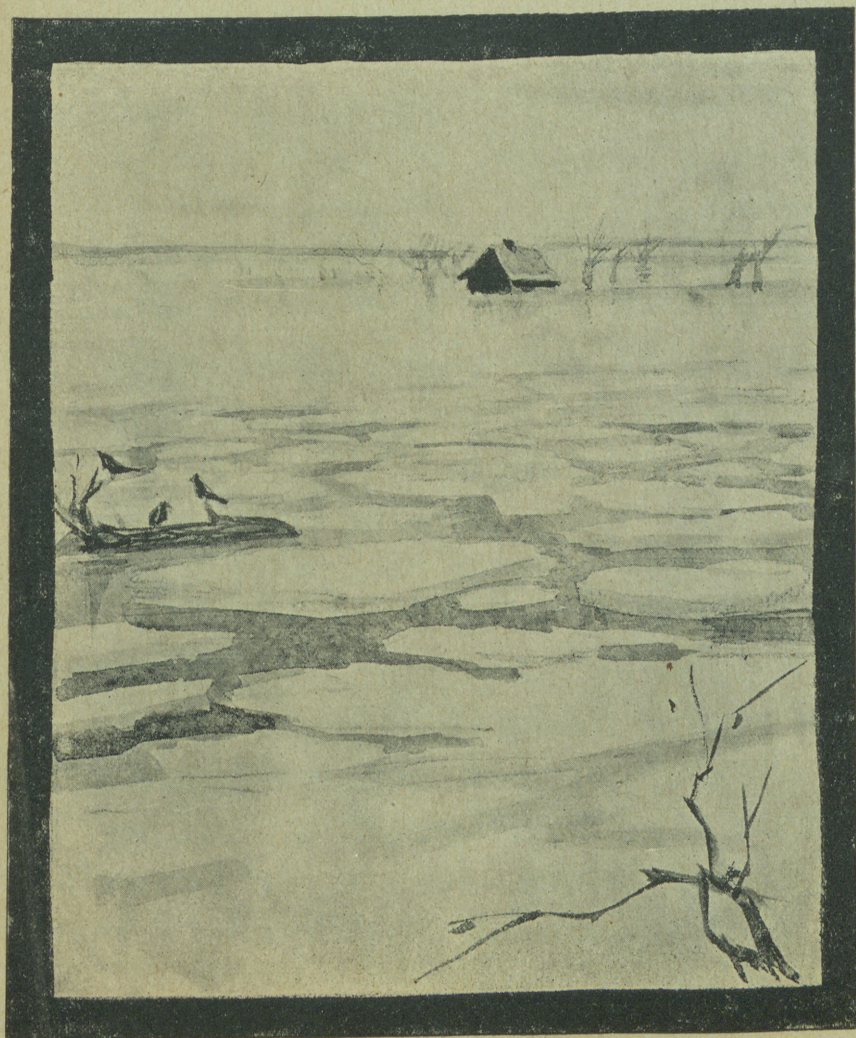


OLĄMCZEK
TYGODNIK Z OBRAZKAMI DLA MŁODSZYCH DZIECI



JUŻ WISŁA RUSZYŁA!

Po pustej drodze na hulaj-nodze!

Niema już śniegu na dworze, ale zimno jeszcze. Jednak słońko świeci już inaczej. Cieszą się ludzie, że idzie wiosna.

Niedługo będą święta wielkanocne.

W polu skowronek nuci już piosenkę. Jaka szkoda, że po miastach nie śpiewają skowronki!

Wiesia, Romek i Terenia bardzo wczesnie wybrali się do parku. Naturalnie, zabrali z sobą swe wózki: hulaj-nogi. Jak przyjemnie! Park jeszcze pusty. Nie trzeba wymijać nikogo.

Jeździli całą godzinę na swych kółkach. Naraz stanęli wszyscy. Trafili na przeszkodę.

Na środku ulicy stoi pan jakiś. Przed nim aparat fotograficzny.

Nieznajomy pan schował głowę pod czarne sukno. Nie widać mu twarzy. Tylko rozłożył ręce. Jechać nie pozwala.

Wiesia i Romek wiedzą, co to znaczy. Pan ich sfotografuje.

— Stójmy spokojnie! zawołał Romek.



JEŹDZILI CAŁĄ GODZINĘ.

Naturalnie, każdy wie, że do fotografii trzeba stać spokojnie.

Cała robota trwała jedną chwilę. Pan odłonił głowę i powiedział dzieciom:

— Dziękuję.

Ach, co za radość! Przecież to wujcio Stefan!

Przywitali się z wujciem. Pojechali dalej.

Kiedy wrócili do domu, opowiedzieli mamusi, jakiego to miłego figla urządził im wujcio.

Minęło kilka tygodni. Pewnego dnia Wiesia, Romek i Terenia jedzą obiad. Wtem ktoś zadzwonił:

— Kto to?

A to był wujek Stefan.

— Wujek Stefan przyszedł!

— Wuju! Wujciu, czy przyniósł naszą fotografię?

— Pokaż nam! Pokaż!

— Powoli, smyki, bo mi rękawy pobrywacie! No, patrzcie!

I wujek kładzie na stole karteczkę.

Jak Wam się podoba ta trójka i ich hulaj-nogi?

S. Ropelewska.



ILE JEST DZIECI W NASZEJ OCHRONCE?

Po czym Piotruś poznał wiosnę?

Piotruś wie, że na wiosnę roślinki kielkują.

O, jak te hiacynty.

Przez całą jesień leżały w piwnicy, na półce szare cebulki. Piotruś się dziwił, czemu ich mamusia nie wyrzuci? Takie brzydkie, szare, do niczego.

W zimie włożyła je mama do doniczki z ziemią. A teraz przyniosła je do pokoju. Podlewa je. Już puszczają kielki. Niedługo rozwiną się listki, a potem kwiat taki śliczny, pachnący.

Na podwórzu wciąż leżał głęboki śnieg. Ziemi wcale nie było widać.

Aż dzisiaj, co za radość! Śnieg stopniał w nocy, porobiły się kałuże, wyglądają z nich białe łebki kamieni.

Piotruś wpada do mamusi z radością:

— Mamo, mammo, już naprawdę niedługo będzie wiosna! Już kamienie kielkują!

Kachna ma gości.

Przyjdą goście ze świata —

Kachna izbę zamiata:

Szuru - szuru, szur - szur - szur!

Jest tych śmieci pełen wór!

Przyjdą ciotki i wuje,

Kachna kawę gotuje:

Kipi - kipi, war - war - war!

Stoi kawy pełen garn!

Przyjdzie dziaduś zdaleka,

na obiadek zaczeka:

Zaciereczki krusz-krusz-krusz!

Goście byli — poszli już!..

Kto Kasieńce pomoże

zmywać łyżki i noże?

Myju - myju, chlup-chlup-chlup!

— Kachno, sama wszystko zrób...

L. Wiszniewski.



TERAZ KACHNA SPOCZAĆ MUSI
NA KOLANACH U MATUSI.

Wisła.

Tadzio stał z ojcem na brzegu Wisły i przyglądał się rzecze z podziwem. Przed paru dniami widział, że cała była pokryta lodem mocnym, grubym, który się chyba nigdy nie mógł roztopić. A tu tymczasem przygrzało trochę słońce i mostu lodowego już niema. Popękał, rozkruszył się na wielkie kawały kry.

Z roztopionego śniegu zrobiło się już dużo wody i dlatego rzeka wylała. Taka jest teraz szeroka. Zatopiła pola nadbrzeżne i wiele drzew, i czasami jakąś chatkę. Ale na szczęście nie zrobiła w tym roku wiele szkody.

Tadzio przygląda się i dziwi.

— Tatusiu, kto napuścił tyle wody w jedno miejsce, że aż taka rzeka duża się zrobiła? — pyta.

— Nikt nie napuścił. Sama płynie. Zdaleka, z gór Karpackich. Najpierw płynie sobie, płynie mały strumyczek, spotyka inny, taki sam mały strumyczek, łączą się razem. Później jeszcze inny do nich się dołącza. Już więc teraz jest małą rzeczką, spotyka inną rzeczkę i tak dalej, i tak dalej, aż urosnie w dużą rzekę!

— Ale skąd się wziął taki dół głęboki, żeby woda nim płynęła?

— Woda także sama wyłobiła sobie koryto. Płynie, płynie, zabiera piasek, małe kamyki, glinę i tym sposobem robi sobie głęboką drogę.

— Tatusiu, a jak jabym stanął na takim kawałku lodu, to dokądbym zjechał?

— Zjechałbyś do morza. Wody Wisły wpadają do morza.

Tadek podskakuje z radości. Cieszy się, jakby już jechał.

— A czy morze to też jest rzeka?

— Nie. Morzem nazywa się olbrzymi zbiornik wody. Olbrzymie, bardzo głębokie jezioro.

— Tatku, a czy morze jest tylko jedno na całym świecie?

— Nie, Tadziu, mórz jest wiele.

— A skąd wiadomo, że tamto jest inne morze, a tamto inne?

— Chcesz pewnie spytać się, czy morza mają swoje nazwy?

Tadzio przez chwilę myślał.

— No, tak.

— Morze, do którego wpada nasza Wisła, nazywa się Bałtyk. Morze Bałtyckie. Inne morza dalekie mają inne nazwy. Jest morze Czarne, morze Białe, morze Lodowate.

— Tatku, wydaje mi się, że świat jest wielki, bardzo wielki—powiedział Tadzio poważnie i zapatrzył się w płynące szybko, szare fale Wisły.

Zofja Krzepkowska.



Gdy wiosna nadchodzi.

Obrazek sceniczny w 1 odsłonie.

Dajemy Wam tę komedijkę już teraz, abyście mieli czas wyuczyć się jej i przygotować przedstawienie na święta Wielkanocy.

P o s t a c i e:

WIOSNA, WIETRZYK, PROMYK, 4 STOKROTKI,
2 ŻABKI, BOCIAN, JASKÓŁKA, 3 MOTYLKI,
PASTUSZEK.

SCENA I.

(Scena przedstawia polankę na skraju lasu. W głębi leżą uśpione STOKROTKI. Cicha muzyka. WIETRZYK przelatuje scenę, poczem staje i śpiewa:)

WIETRZYK.

Z za gór, z za mórz
przysłała mię Królowa.
Czy już, czy już
ta ziemia jest gotowa?

Wśród łąk, przez las
przebiegam w szybkim
pędzie.
Już czas! Już czas!
Wiosenka tu przybędzie!

To tu, to tam,
rozrzucam ciepłe tchnienia.

Czar mam, cud dam:
obudzę świat z uśpienia!

(Tańczy lekko, w podskokach. Poczem zwraca się do STOKROTEK:)

Hej-ha! Hej-ha!

Obudźcie się, stokrotki!
Już mknie, już drga
wietrzyka zapach słodki...

(Przebiega obok STOKROTEK, które ciągle śpią:)

Cóż to znaczy? Nie obudzą się? Pierwiosnki już dawno wstały, kaczące na łąkach wytrzeszczają żółte oczy, a te śpią i śpią... Widocznie trawa zasłania im uszki i nie słyszą mojego wołania. Trzeba wezwać do pomocy słońce. *(Patrzy w górę)*

Słońce dobre, królu miły,
wyślij swój Promyczek
złoty!

Tchu już nie mam, brak mi siły,
a tu tyle jest roboty!..

(Wbiega PROMYK.)

PROMYK

(mówi, lub śpiewa:)

Kiedy radosną wieść o
wiośnie
przyniesie wietrzyk ziemi,
promyczek słońca ją miłośnie
blaskami darzy swemi...

Promyczek słońca ciepłem
wiary

napełnia serca ludzi.

Pobudza ciche ptasząt gwary
i kwiatki ze snu budzi.

(do STOKROTEK:)

Już dość spoczynku w ziemi
łonie!

Zbudźcie się, zbudźcie,
kwiatki!

Ku słońku, które w górze
płonie

rozwińcie senne płatki!

(serdecznie:)

Ja pocałunki niosę tkliwe
od wiosny, od wiosneczki.

No, no, nie bądźcie tak
leniwe,

ocknijcie się, kwiateczki!

(Podbiega do STOKROTEK, kolejno przesyłając im pocałunki. STOKROTKI budzą się. Muzyka. Poruszając rączkami, wstają zwolna i rozpoczynają taniec. Muzyka milknie)

STOKROTKI.

Dzięki ci, wietrzyku,
i tobie, promyku,
że zbudziłeś nas!

WIETRZYK i PROMYK.

Chodźmy wieść o wiośnie
dalej nieść radośnie!

(wybiegają.)

STOKROTKI.

I my z wami wraz!

(wybiegają)

(Wchodzi BOCIAN wolno,

*poważnie, często stając na
jednej nodze.)*

BOCIAN

(śpiewa, lub mówi:)

— Kle, kle... Głodny jestem
srodze,
po dalekiej strudzon drodze
z za szerokich mórz...
Bocianowa chce obiadu,
a tu żabek ani śladu,
znikły, no i już...

Kle, kle, kle!

Gdy leciałem nad górami,
wiatr spotkałem pod
chmurami.

Zawołał mi w głos:

„Spiesz się! Idzie wiosna-
pani!”

(z gniewem:)

Wiosna, a żab — ani, ani!
Kle, kle... smutny los!...

*(Przechodzi na lewo. Z pra-
wej strony wyskakują
2 ŻABKI.)*

ŻABKA I.

Kumciu!

ŻABKA II.

Kumciu! Żle z nami...

RAZEM *(płaczliwie:)*

Oj, źle z nami, żabkami...
Rech, rech, rech, rech, rech,
rech...

ŻABKA I *(tajemniczo:)*

Czy wiesz, kumciu kochana,
że widziałam bociana?

ŻABKA II *(ze zgrozą:)*

Ja widziałam już trzech...

ŻABKA I.

Biada, kumciu...

RAZEM:

Oj, biada...

ŻABKA II.

On nas wszystkie pozjada!

ŻABKA I.

Taki straszny ma dziób!

ŻABKA II.

Jak ratować swe życie?

ŻABKA I.

Czyż ja w wieku rozkwicie
mam na zbója iść łup?

(po chwili:)

Chodź, skryjemy się tam
w stawie.

ŻABKA II.

Pierw poskaczmy na
murawie.

*(Skoczna muzyka. ŻABKI
tańczą, potem odpoczywają.*

Wchodzi BOCIAN.)

ŻABKI *(z przejściem:)*

Rade, rade, rade, rade, rade!
Jak tu dobrze nam...

*(sposzregają BOCIANA,
zrywają się:)*

Ach, szykował bocian
zdradę!

BOCIAN.

No, nareszcie mam!

*(I ŻABKA ucieka dokola
sceny, II ŻABKA zostaje.
BOCIAN chodzi dużemi kro-
kami, wolno.)*

BOCIAN *(grubym głosem:)*

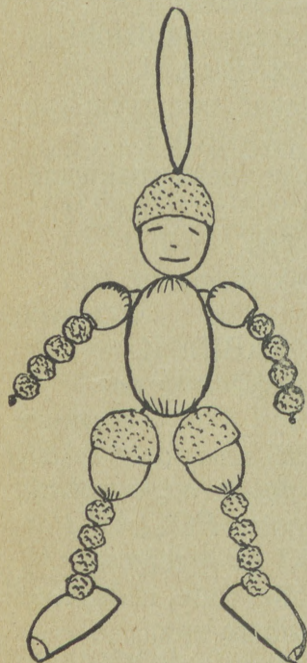
Kle, kle, kle! kle, kle, kle!

Bocian zaraz żabkę zje!

Dokończenie nastąpi.

Wicek żołędziak.

Pewnego dnia, jeszcze w jesieni Zosia przyniosła sobie z lasu szyszki i żołędzie. Z szyszek zaraz zrobiła pana Szyszkowskiego i wielkiego ptaka (patrz Nr. 10 „Płomyczka”). A teraz chce zrobić Wicka Żołędziaka.



Żołędzie już się pozszychały — a więc wczorajszego wieczoru włożyła je do wody. Miękły w niej przez całą noc.

Teraz je z wody wyjęła, potem wyciągnęła z pudełeczka długą igłę i grube nici. Nałożyła naparstek.

Mamusia przyglądała się robocie.

Zrobiła Zosia supełek na nitce, jeden żołędź rozcięła na pół, nawlekła go, a potem zaczęła nawlekać małe kuleczki nierozwiniętych żołędzi, jak koraliki. Nawlekła ich cztery, potem przewlekła jeden nieduży żołędź z miseczką.

— Widzisz, mamusiu, to jedna nóżka, teraz zrobię drugą taką samą.

Potem wybrała największy żołędź na korpus, ścięła czubek, bo igła nie chciała go przebić i przewlekła przezeń obie nitki od obu nóżek.

— Główkę mój Wicek będzie miał podobną do szyszkowej laleczki, bo to jej braciszek.

Wzięła okrągły żołędź z miseczką, nacięła szparki na oczy, nos i usta, przewlekła obie nitki i związała je u góry, tworząc wieszadefko.

— Teraz zrobię rączki.

Zawiązała Zosia supełek na nowej nitce, nawlekła 4 kuleczki żołędziowe, potem jeden żołędź nieduży, przeciągnęła nitkę przez szerokość korpusu, znowu jeden nieduży i znowu 4 kuleczki i zakończyła supełkiem.

— Teraz, mój Wicu, zapoznaj się z panem Szyszkowskim — powiedziała Zosia i zawiesiła pajacyka obok szyszkowej laleczki.

M. W.

IV.

Na trzeci dzień słonko jeszcze spało, kwiatki jeszcze spały, wszystko jeszcze spało, a babuleńka krzątała się już po izdebce.

Wybierała się do lasu po „Kurze ziele”.

Nie chciała, nie chciała po nie iść, ale ją kurka namówiła:

— Jak zniosę złote jajko, nie będziesz po prośbie chodziła...

— Jak zniosę złote jajko, będziesz jadała tylko miękki twarożek.

— Jak zniosę złote jajko, szczęście wnet do nas zawita...

Jakże nie ulec takiej namowie? A zresztą — choćby dla świętego spokoju!

Zabrała babuleńka cośnecoś zapasów na drogę, kurkę wsadziła do kobiałeczki, kobiałkę nakryła dziurawą chuścina i tak poszła.

A droga była daleka, daleka.

Przeszła jeden las — „Kurzego ziela” nie znalazła.

Przeszła drugi las — też go nie znalazła.

Rzekła wtedy do kurki:

— To już wróćę...

A kurka swoje:

— Jak zniosę złote jajko, nie będziesz po prośbie chodziła...

Więc odpoczęła tylko babuleńka i poszła dalej.

Natrafiała na mostek. Na mostek popsuty. Załamany!

Ani przejść, ani przeskoczyć.

— Popatrz tylko, kurko! Czy tak, czy siak, a zawrócić muszę...

A kurka swoje:

— Jak zniosę złote jajko, będziesz jadała tylko miękki twarożek.

Zeszła babuleńka z drogi, ścieżkami, miedzami podreptała, przez pola, przez łąki, w bród rzekę przebyła.

Tylko tak się zasapała, że gwałtu rety!

A słoneczko już na noc z mgieł koszulinę wdziewało.

— Dobranoc, babuleńko — rzekło.

— Nie umykaj, nie umykaj, miluśkie! Wskaż mi gdzie nocleg skromniutki.



— Mogłabyś się przespać w leśniczówce, stąd dwie milki, ale bacznie uważaj, bo w lesie są wilki, łatwo mogą cię zjeść!

Mogłabyś się przespać i bliżej, w dąbrowie, ale dzisiejszej nocy, weselisko tam sobie — krzyku będzie coniemiarą!

Mogłabyś się przespać i w pieczarze — tylko tam niedźwiedzie-figlarze, lepiej od nich zdala!

Posmutniała babuleńka.

— Kurko, kurko, czy słyszałeś?

— Jak zniosę złote jajko...

— Jak zniosę i jak zniosę!... A nocka za pasem! Gdzież do snu ułożę kosteczki swe stare?

— Jeszcze kroczków parę, jeszcze kroczków sto...

— Wtedy co?

— Widać las, tam znajdziemy zielę...

— Pleciesz trzy po trzy, pele-mele!

— Oj, nie marudź, babuleńko, bo do lasu wejdę sama.

— A to wejdź!

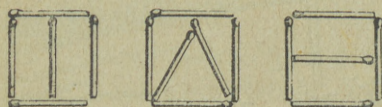
Dalszy ciąg nastąpi.

Kto pierwszy odgadnie?

ŁAMIGŁÓWKI.

<u>ko</u>	<u>wią</u>	<u>wó</u>	<u>ró</u>	<u>ło</u>	<u>a</u>
wa	zka	rze	ż	ga	runek
ją — czek		i — mek		pał ka	

ŁAMIGŁÓWKA PATYCZKOWA.



Z szesnastu patyczków ułóżcie te figury. A teraz zabierzcie cztery patyczki takie, aby Wam pozostało dwa.

ROZWIĄZANIA Z NR. 24 i 25.

Zagadka: BUT. ŁamigłóWka: MIARKA — MARKA.

Zagadki: 1. BUŁKA. 2. TRAWA — TRATWA.

3. SŁOŃCE.



WARUNKI PRENUMERATY:

„Płomyczek”	1 zł. —	—	”	”	”	9 zł.
„Płomyczek” z „Płomykiem”	miesięcznie 2 zł. —	—	”	”	”	18 zł
„Płomyk”	miesięcznie 1 zł. 50 gr. —	—	”	”	”	14 zł

Ceny obliczone z kosztami przesyłki.

Numer pojedynczy: „Płomyka” — 40 gr., „Płomyczka” — 25 gr.,
„Płomyczka” z „Płomykiem” — 50 gr.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.

№ telefonu 322-18. Konto czekowe P. K. O. № 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja otwarta codziennie od godz. 9 rano do 7 wiecz. Prenumeratę przyjmuje oprócz administracji „Nasza Księgarnia” — ul. Widok 22 i Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — ul. Marszałkowska № 123.

Wydawca: w imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych —
JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka — JANINA PORAZIŃSKA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.